dr hab. Łukasz Kliś, prof. UŚ

Instytut Sztuk Plastycznych w Cieszynie
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Cieszyn, kwiecień 2023

Recenzja pracy habilitacyjnej sporządzona w związku z postępowaniem habilitacyjnym dr. Jana Piechoty z Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie

Ocena dorobku artystycznego, dydaktycznego i organizacyjnego.

Habilitant określa swoją tożsamość twórczą bardzo jasno – jest projektantem. Podkreśla to w wielu miejscach zarówno opisu dorobku, który tytułuje „projektowy" (choć dla porządku przypomnę, że habilitację uzyskać ma w dziedzinie sztuki piękne w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki), a nie „artystyczny". Projektowe zacięcie widać w dorobku dydaktycznym i organizacyjnym, ściśle projektowe (dizajnerskie?) wreszcie jest dzieło habilitacyjne.
Nic dziwnego – dr Jan Piechota skończył Wydział Projektowy na katowickiej ASP.
Dobrze jest jasno określać – kim się w danej profesji jest. Niedobrze natomiast, kiedy jednocześnie zamyka się albo odgradza od innych dziedzin, niedobrze jest zapominać o proweniencji dizajnu. Jonasz Kofta śpiewał: „Pamiętajcie o ogrodach, przecież stamtąd przyszliśmy". Dizajnerzy powinni pamiętać o sztuce, bo stamtąd przyszli, bo ciągle są jej częścią, bo jak dotąd (i bardzo dobrze) najlepsze wydziały projektowe, jak choćby nasz Wydział Form Przemysłowych, zainstalowane są na Akademiach Sztuk Pięknych.
Pochwalić należy różnorodność tematów ćwiczeń, jakie dr Jan Piechota realizuje ze swoimi studentami, a także docenić należy fakt, że angażuje studentów w projekty z udziałem zewnętrznych instytucji (tj. spoza uczelni). Mam tu na myśli współpracę np. z instytutem „Civic City" przy projekcie „Inpirations in Relations". W ramach projektu studenci opracowali książkę o imponujących rozmiarach 70 x 50 cm z pracami typograficznymi.
Z opisu ćwiczenia wynika, że chodziło o dostrzeżenie związków formy z treścią, co akurat brzmi dość banalnie, należy jednak pamiętać, że to ćwiczenie dla studentów, a więc dopiero adeptów sztuki projektowania.

Warto wyróżnić też realizowane ze studentami przedsięwzięcie „Places in Relations", także przy współpracy czynnika zewnętrznego czyli „Civic City". Objęło ono dwie wystawy – w Centrum Pompidou w Paryżu i w Warszawie, projekt jednej ze studentek – identyfikacja warszawskiej wystawy – został wdrożony. Angażowanie studentów w tak poważne przedsięwzięcia, konfrontowanie ich z zleceniodawcami zewnętrznymi uczy nie tylko sztuki projektowania, ale też odpowiedzialności za swoją pracę, za zespół i daje wielką satysfakcję, ponadto, co szczególne ważne – pozwala po prostu rozejrzeć się po wielkim świecie designu i sztuki.
Kolejnym zadaniem, na które chciałbym zwrócić uwagę jest studencka interpretacja słynnego „Kanonu" Massimo Vignellego. Bardzo dobrze, że studenci konfrontują się z ważnymi dla historii dizajnu pozycjami i nie tylko je czytają, ale dokonują aktu wizualnej interpretacji. Dzięki temu można sprawdzić, czy przeczytali teksty ze zrozumieniem. Przyznam, że nie jestem pewien czy wielki Massimo byłby zadowolony z tego, co studenci dra Piechoty zrobili z jego dziełem. Nie dowiemy się tego i może to dobrze… Sam pomysł na ćwiczenie oceniam wysoko.

Dydaktyk dr Jan Piechota stawia mocno na typografię, widać to wyraźnie w każdym projekcie jego studentów. I to jest dobre.
Z własnego doświadczenia dydaktycznego wiem, że praca z literą jest dla studentów wielkim i trudnym wyzwaniem, na ogół daleko trudniejszym niż praca z obrazem. Niemniej jednak muszę zwrócić uwagę na pewien wzór, powtarzający się w pracach studentów dr. Piechoty, w każdym razie w tych, którymi pochwalił się w swoim portfolio. Po pierwsze prace te są do siebie podobne, w niemal każdym przypadku dominują pisma bezszeryfowe, towarzyszą im czasem figury geometryczne, ograniczona paleta barwna, jeśli eksperymenty z deformacją liter – to ostrożne. Brak tu szaleństwa, poczucia humoru, przewrotności, przeważa nużąca poprawność. Wiem, że jest dr Piechota dydaktykiem szkoły, która techniki komputerowe ma w nazwie. Dobrze byłoby jednak czasem te komputery po prostu wyłączyć, odkręcić zapieczone tuby farb, naostrzyć ołówki, poczuć alkoholowy nęcący zapach flamastrów, dotknąć faktury papieru – słowem – odczuć formę wszystkimi zmysłami, dać się ponieść fantazji, złamać z trzaskiem sztywne reguły na rzecz zmysłowej intuicji.
Na szczęście studenci są młodzi, dr Piechota też niestary.
Jeszcze mają szansę, jeszcze nie wszystko stracone. Możliwe, że za ten stan odpowiadają licznie i intensywnie wtłaczane studen-

tom do głowy tzw. modele designu, wyrastające z filozofii „design thinking" oraz systemów dwóch diamentów czy innych rombów. Mam podejrzenie, że wynalazki te, podobnie jak kiedyś ortodoksyjny funkcjonalizm, są niczym Gorgona zamieniająca w kamień każdego kto na nią spojrzy.
Jako remedium proponuję powyższe aktywności (z czasowym wyłączaniem komputerów na czele) oraz uważne wysłuchanie mini prelekcji amerykańskiej projektantki z Pentagram Studio, Natashy Jen, pod wiele mówiącym tytułem „Design thinking is a bullshit" (https://www.youtube.com/watch?v=_raleGrTdU-g&t=48s dostęp 28 kwietnia 2023).
Dr Jan Piechota jawi się jako dydaktyk zaangażowany w swoją pracę, ma poczucie misji – wskazuje na to jego dorobek. Potrafi zaangażować studentów, pilnować jakości merytorycznej, a doprowadzone do finału liczne projekty dowodzą organizacyjnej sprawności.
Mając w pamięci wcale nie tak rzadkie przykłady wybitnych twórców i za razem pedagogów, którzy bez wysiłku potrafili porwać za sobą studentów (dzięki sile swojej sławy, czasami wręcz gwiazdorskiej), by potem porzucić ich na pastwę losu (to znaczy – prawie nie angażować się w działania organizacyjne, zniechęcać raczej niż zachęcać), wybieram pozytywistyczną postawę dra Piechoty, który pracuje u podstaw w sensie ścisłym, któremu na studentach zależy – wskazuje na to liczba i charakter podejmowanych działań, a opisanych w stosownym wykazie.

Ocena dorobku artystycznego,który dr Jan piechota nazywa konsekwentnie – projektowym.

Istotnie – w zasadzie cały dorobek habilitanta to prace projektowe, przeważnie projekty publikacji związanych z obszarem sztuki i edukacji. Co ważne – są to projekty wdrożone. Są też nagrody i nominacje, obie w konkursie „Śląska Rzecz", w tym nominacja za dzieło, które jest przedmiotem niniejszej habilitacji.
Co prawda konkurs „Śląska Rzecz" organizowany jest od dawna i ma ustaloną renomę, to jednak jest wydarzeniem o lokalnym (jak sama nazwa to sugeruje) zasięgu. Mam wielką estymę dla lokalności, prowincji oraz prezentowania twórczości artystycznej w małych ośrodkach. Wystawa w Warszawie czy Krakowie, nawet w miejscu prestiżowym, jest tylko jedną z wielu do wyboru, podczas gdy wystawy w małych miastach i małych galeriach są dla owych małych społeczności najważniejsze, jedyne, pożądane i fetowane. Nie można ich traktować jako coś gorszego. Niemniej

jednak w całym dorobku dra Jana Piechoty próżno szukać udziału w wystawach i konkursach wielkich, ogólnopolskich i jeszcze bardziej globalnych. Regularne wystawianie się na „Śląskiej Rzeczy" to trochę mało jak na dorobek kogoś aspirującego do stopnia doktora habilitowanego, a więc samodzielnego pracownika naukowo-dydaktycznego, profesora in spe!
Ponadto wdrożenia w portfolio habilitanta to wynika pracy zarobkowej. Można włączyć je do dorobku, nie powinny jednak stanowić jedynego nieledwie składnika wykazu dorobku artystycznego. Realizacja zleceń to chleb codzienny projektantów – muszą realizować zlecenia, żeby zarabiać. Pracownika naukowy może to robić, ale oprócz tego powinien tworzyć nie tylko z merkantylnych powodów, ale dawać dowody pasji artystycznej, żarliwej potrzeby rozwijania się jako twórca, dorobek odzwierciedlać powinien konieczną w naszej dizajnerskiej i artystycznej profesji skłonność do eksperymentów i innych twórczych eksploracji. Dorobek artystyczny vel projektowy to nie element cv konieczny w poszukiwaniu pracy zarobkowej, to świadectwo artystycznej wartości i niezależności.
O docenionych przez jury „Śląskiej Rzeczy" projektach publikacji dra Jana Piechoty pisał nie będę... może poza uwagą, że „Wymiennik. Edukacja artystyczna w obiegu otwartym" bardzo, ale to bardzo przypomina instrukcję składania mebli pewnej szwedzkiej firmy. Ma jednak pewne graficzne „smaczki", które sprawiają, że sztywna konwencja „wizualnej dokumentacji techniczno-ruchowej" zostaje udatnie przełamana.
Publikacje z fotografiami w rolach głównych, czyli „Filip Dujardin. Overview" oraz „Joanna Helander. Baby Patrzą. Fotografie 1976–2012" zaprojektowane z powściągliwą elegancją, layout powściągliwy, bez sztuczek i typograficznych eksperymentów, dużo przestrzeni dobrze skrojonej przestrzeni – wszystko po to, by uhonorować sztukę – fotografię.
Na tym tle wyróżnia się album o twórczości fotograficznej Wojciecha Prażmowskiego, z pomysłowo dobraną fotograficzną ilustracja na okładce, szyciem koptyjskim doskonale do tej okładkowej fotografii pasującym. Układ typograficzny dynamiczny, stanowiący wizualną alternatywę dla wybitnych zdjęć Prażmowskiego. Album ten oceniam najwyżej w całej dokumentacji.
Pozostałym realizacjom nie odmawiam pewnej solidności, są poprawne (to jest właściwe słowo!), wyróżniają się, w mojej ocenie, niczym szczególnym.

Ocena dzieła habilitacyjnego – internetowe archiwum fotograficzne „Architektura Bliżej Ciebie" abc.tychy.pl dla Muzeum Miejskiego w Tychach.

Na wstępie trzeba podkreślić, że projekt ten zrealizowany został przy współudziale dr Pauliny Urbańskiej.
Praca w zespole projektowym jest, w moim przekonaniu, bardzo trudnym wyzwaniem. Zostałem wyszkolony do pracy solowej. Projektant, wg wzoru, który mi przedstawiono wiele lat temu na Wydziale Form Przemysłowych krakowskiej ASP, to raczej solista. Zwłaszcza obecnie jest to podejście bardzo anachroniczne, bo praca w zespołach to teraz element dizajnerskiej codzienności.
A jednak trudno mi sobie wyobrazić projektowanie znaku, plakatu, publikacji nawet – wespół. Może na pewnym etapie, w pewnym, ograniczonym zakresie – tak. Ale tylko tyle. Tymczasem praca dra Jana Piechoty wykonana została w duecie z Paulina Urbańską.
Biorąc pod uwagę zakres i rozmach projektu, co opisane zostało drobiazgowo w autoreferacie – mogę zrozumieć taki model współ-pracy. Ciekawią mnie jednak detale: kto ostatecznie postawił na swoim w kwestii kompozycji, wyboru kroju pisma, kolorystyki. Głosowali, spierali się, wszczynali awantury, po których paktowali? Nie wiem. I nie wiem też która konkretnie decyzja projektowa jest czyja. Dostrzegam w tym modelu współpracy zalety – by przywołać stare porzekadło, że „co dwie głowy to nie jedna" i tak dalej. Dostrzegam też pewną wadę – obroniona habilitacja to nie bułka, którą można przekroić na pół się sprawiedliwie obdzielić oboje twórców.
Przedstawiwszy swoje wątpliwości przedstawiam teraz swoją ocenę dzieła.
Jest to projekt bardzo złożony – o czym już wspomniałem. Złożony, bo obejmuje duże (ponad 900 zdjęć) archiwum fotograficzne. Zdjęcia z różnych lat, różnych autorów, motywy też niby różne, ale tematem głównym jest architektura Tychów.
Architektura jest tematem wdzięcznym – zarówno dla fotografujących jak i dla projektantów albumów o architekturze. Architekturę dobrze się fotografuje. Józef Szwejk, bohater powieści Jaroslava Haska chwali łatwość fotografowania architektury, specjalnie – dworców: „(...) bo dworzec się nie rusza i ciągle stoi na jednym miejscu, a fotograf nie potrzebuje go napominać, żeby zrobił przyjemny wyraz twarzy." Oczywiście wszystko pod warunkiem, że jest to dobra architektura. Osobną sprawą jest roz-

strzygnięcie – co jest architekturą, a co po prostu jakąś budowlą, należącą do sfery architektury wyłącznie z technicznych powodów. Architektura jest przecież zbiorem idei, jest polem dyskursu o kondycji człowieka i społeczeństwa, jest miarą kondycji intelektualnej architekta i odbiorców dzieła, poczucia empatii, jest wreszcie przestrzenią poszukiwania piękna.
Przeglądając zawartość portalu abc.tychy.pl nasuwa się konstatacja, pardon, że Florencją jednak Tychy nie są... Za to będąc dzieckiem z blokowiska odczuwam pewną nostalgię patrząc na tyskie blokowiska, podobne do setek innych, za to w czarno-białym, uszlachetniającym anturażu. Ale nie o Tychy i nie o zdjęcia Tychów tu chodzi. Internetowe archiwum zadedykowane jest mieszkańcom miasta, eksploratorom powidoków PRL-u ito. Zapewne zaglądać tam będzie Olga Drenda, nieustraszona „ducholożka" – łowczyni „duchów" – artefaktów i zdjęć z lat późnego PLR-u i lat 90-tych.
Archiwum ma zaawansowaną wyszukiwarkę – to jest bardzo pomocne narzędzie, dość proste w obsłudze, daje możliwość odnajdywania materiału fotograficznego podłóg dat, motywów, autorów, miejsc, kategorii (te są też uszczegółowione). Wszyscy apologeci i nostalgicy tyscy, wszyscy badacze Tychów – powinni być usatysfakcjonowani. Interaktywna mapa miasta, w wyszukiwaniu też wydatnie pomaga, choć jest mapą mało szczegółową, bo nie podaje nazw ulic , punktów orientacyjnych (oprócz nazw: Stare Tychy i Paprocany), a róża wiatrów jest umieszona (za) skromnie, z boku i łatwo ją przeoczyć. Tychy nie są wielką metropolią, ale i w Tychach można się przecież zgubić.
Dobór fontu nie budzi moich zastrzeżeń; początkowo byłem przekonany, że to Futura, okazało się, że nie. Tysiące fontów krąży po sieci, a prawie wszystkie takie same...
Kolorystyka – biel, czerń, zielony i szarości. Zielony z czarnym to barwy górnicze, ciekawe, czy duet projektowy wziął to pod uwagę? Ta analogia, nawet jeśli niezamierzona – ma sens w śląskich Tychach. Chromatyczna oszczędność z jednej strony sprawia, że nic nie odciąga uwagi od zdjęć, czyli forma jest funkcji ściśle podporządkowana, funkcjonaliści się cieszą, cisza i spokój dookoła. Z drugiej strony czarno-białe zdjęcia w mało barwnym otoczeniu nabierają niemal ponurego charakteru, zaczynają wyglądać jak fotosy z dystopijnego serialu w stylu vintage.
Powtórzę więc za Davidem Hockneyem, że mimo wszystko: „I prefere living in color".
W autoreferacie dr Jan Piechota pisze: „Projekt musi być funkcjonalny, aby odbiorcy mieli korzyść z jego użytkowania. Nie

pomniejsza to roli estetyki, gdyż jest ona znacząca." I myśli tej nie rozwija, uciekając w uwagi o doniosłości procesu projektowego. Otóż estetyczna strona projektu jest ważna tak samo, jak jego funkcja, szczególnie w takim przypadku jak cyfrowe archiwum fotograficzne średnio urodziwego miasta. W ogóle spychanie estetyki do narożnika dizajnu jest błędem. Wolfgang Weingart, wybitny szwajcarski projektant graficzny, spadkobierca wielkiej tradycji projektowej powojennego modernizmu, mówił o projektach funkcjonalnych: cóż z tego, że czytelne, skoro nudne! Naturalnie wiem, że z kolei prof. Andrzej Pawłowski postulował, by traktować dizajn nie jako metodę upiększania i nadawania wyglądu, lecz jako drogę do rozwiązywania problemów. Pawłowski też podkreślał jak ważny jest proces projektowy, ba! opisał precyzyjnie jego schemat – czyli na długo przed design thinking i teoriami dwóch diamentów czy rombów uczył myślenia o dizajnie jako idei, jako sposobie ulepszania świata. Koncepcje Pawłowskiego, o wiele bardziej zaawansowane intelektualnie niż design thinking powinny być habilitantowi znane, a jeśli nie są (o zgrozo) – powinien się z nimi pilnie zapoznać. W tym miejscu wyrażam ubolewanie, że autoreferat dra. Jana Piechoty nie zawiera bibliografii. Są wprawdzie przypisy, ale chętnie poznałbym kanon designerskich lektur habilitanta.

Konkludując – dr Jan Piechota to dydaktyk z powołania, projektant graficzny z wyboru. Na swojej robocie się zna. Z technikaliami jest za pan brat, ale owe technikalia zdają się czasem przeszkadzać mu we włączaniu intuicji do rygorystycznego podejścia do procesu projektowego. Doceniam umiejętność pracy w zespole. Pochwalam precyzyjne podejście do kwestii funkcjonalności, myślenie o użytkowniku (wolę jednak określenie – „obiorca projektu" lub po prostu „człowiek") na każdym etapie pracy.
Zachowuję sobie prawo do wątpliwości i oczekuję, że wszystkie krytyczne uwagi zostaną przez habilitanta wzięte pod uwagę.
Oświadczam, że moja **ocena końcowa dorobku artystycznego (tak, wiem – projektowego...), dydaktycznego i naukowego oraz ocena dzieła habilitacyjnego jest pozytywna.**
Zwracam się do Wysokiej Rady ds. Stopni ASP w Krakowie o nadanie panu dr. Janowi Piechocie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.